



... A kolor jego jest czerwony.  
Bo na nim robotników krew!

⇒ Organ ⇐

Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy.

### Warszawa — Montmartre.

Zbrojna samoobrona naszych towarzyszy na ul. Dworskiej, dzielna samoobrona robotników socjaldemokratów przed brutalnością policji podczas pożaru na Grzybowskiej, wspaniała manifestacja socjaldemokratyczna na Placu Bankowym — te szybko następujące po sobie fakty o wybitnym znaczeniu rewolucyjnym świadczą, że Warszawa robotnicza, Warszawa socjaldemokratyczna zbudziła się z pewnego uspienia, że ona jedna tyłka zdołała uchronić się zarówno od reakcyjnego zabagnienia Polski ugodowej, jak i od reakcyjnego błazeństwa Polski nacjonalistycznej. Kiedy po strzałach na ulicy Dworskiej i po aresztach na skutek tego oporu zbrojnego wrogowie socjaldemokracji uważali już ruch nasz za zdławiony — przynajmniej na dłuższy czas — Warszawa robotnicza, Warszawa socjaldemokratyczna zaczęła żyć żywszym tętnem rewolucyjnym, niż kiedykolwiek przedtem.

Jakże reagowało społeczeństwo burżuazyjne na to zmartwychwstanie Warszawy rewolucyjnej? Jego odłamy nacjonalistyczne przyjęły wszystkie te objawy rewolucyjne milczeniem lub starały się je zagłuszyć nowymi krzykliwymi błazeństwami. Jedna tylko „Prawda“ warszawska nie milczała o socjaldemokracji polskiej. W tym samym tygodniu, kiedy Warszawą wstrząsnął huk strzałów na Dworskiej, a władze wyprawiły uroczysty pogrzeb dwóm oficerom żandarmskim i policyjnym, poległym ze zbrojnej ręki broniących się towarzyszy naszych — w tym samym tygodniu p. Pośrednik w „Prawdzie“ donosił społeczeństwu polskiemu, że socjaldemokracja — to szpiedzy, złodzieje i wrogowie narodu polskiego. A Warszawa burżuazyjna czytała to spokojnie, bez oburzenia i bez wstępu czytać będzie dalej ten „postępowy organ, cieszący się opieką cenzury w napaściach na socjaldemokrację.

Ale znalazło się jeszcze jedno pismo polskie, które również nie milczało o [socjaldemokratycznej] Warszawie: „Kraj“. Ten organ Polski wielokapitalistycznej i szlacheckiej, stojący na czele polskiej orgii reakcyjnej, rzucił się również na socjaldemokrację. Co to był za tłum, który na Grzybowskiej przy okrzykach: niech żyje socjaldemokracja!

rzucił się na policję i kozaków w obronie swego honoru? Na pytanie to „Kraj“ odpowiada: „Trzeba to powiedzieć wyraźnie, mocno, głośno: w danym wypadku ten tłum — to zbiór ludzi, którzy o jakimkolwiek ideale społecznym ani słyszeli; ich napaści to zwykła dzikość obyczajów, instynkt burzenia“. O, „Kraj“ wie doskonale, o jakim wypadku mówi, i aby czytelnicy dobrze go zrozumieli, sam podkreśla: w danym wypadku, t. j. przy opisie zajść podczas pożaru na ul. Grzybowskiej. Tak, tak, ten tłum co krzyczał: niech żyje socjaldemokracja! precz z caratem! — ten tłum — według „Kraju“ — ani słyszał o ideale społecznym, bo „Kraj“ o tym tłumie socjaldemokratycznym napisał stek najpodlejszych kłamstw...

Tak, Polska burżuazyjna z przerażeniem spogląda na Warszawę robotniczą, na Warszawę socjaldemokratyczną i rzuca się, miota przekleństwami na nas, lub za „Dniwnikiem Warszawskim“ woła: policji! więcej policji!

Bo organ carski w Warszawie doszedł do wniosku, że dzielnica robotnicza, która widziała zbrojny opór socjaldemokracji na ul. Dworskiej i walkę socjaldemokratycznych robotników na ul. Grzybowskiej — to drugi Montmartre paryski! Rozumie się, owa dzielnica robotnicza Paryża, która nazywa się Montmartre, to dla „Warsz. Dniwnika“ zbiór złodziei i rabusiów — więc trzeba więcej policji! „W ostatnich latach — pisze „Dniwnik“ z powodu ostatnich wypadków rewolucyjnych — przedmieście Wola stało się dla Warszawy tem, czem niegdyś było przedmieście Montmartre dla Paryża.“

Warszawa ma zatem swój Montmartre. Organ rządowy mimowoli powiedział Warszawie robotniczej największy komplement. Bo „czem niegdyś było przedmieście Montmartre dla Paryża?“ Według „Warsz. Dniwnika“ — stekiem złodziei, rabusiów, zbójów. Ale według historii, Montmartre był najbardziej rewolucyjną robotniczą dzielnicą Paryża. Podczas wszystkich rewolucji francuskich, za każdym razem, gdy potrzeba było bronić wolności przeciw szajkom gnębieli, łapowników i kaznokradów — jacy dziś rządzą w Warszawie, jak i w całej Rosji — Montmartre dostarczał sprawie rewolucji najlepszych, najczystszych, najgorliwszych obrońców



ludu. Dzielnica Wolska zasłużyła już na zaszczytne miano warszawskiego Montmatru. I jak organy reakcyjnych rządów francuskich mieszały bohaterów robotników Montmatru ze złodziejami i wyrzutekmi społeczeństwa, tak „Warsz. Dniownik“ i „Kraje“ mieszały socjaldemokratycznych robotników dzielnicy Wolskiej z rabusiami i nożownikami.

Rabusie i nożownicy rządowi czują bliski swój koniec — więc miotają obelgi i wściekają się na polski — Montmartre!

## Strzał Szaumana.

Wszczochny satrapa Finlandji, generał Bobrikow, padł, ugodzony śmiertelnie strzałem młodego finlandczyka — jednego z tego społeczeństwa, które barbarzyński pacholek caratu dławił bezlitośnie przez szereg lat. Kto widział w ostatnich latach, jak krok za krokiem drapieżny despotyzm rosyjski miażdżył wszelkie stare wolności polityczne i prawa krajowe Finlandji, jak codzien niemal czynione były samorządowi tego kraiku nowe gwałty, ten musiał oczekiwać jakiegokolwiek wybuchu rozpacz i protestu w tej lub innej formie. Ale zamach Szaumana jest pomimo to objawem wysoce oryginalnym.

Szauman to nie terrorysta w rodzaju rosyjskich dawnych „Narodowolców“ lub teraźniejszych „socjalistów-rewolucjonistów“, dążących rozpaczliwą drogą usuwania pojedynczych podpór rządu do obalenia samego caratu. To nie rewolucjonista, pragnący wywołać przewrót polityczny w Rosji i zaprowadzić nowy ład w caracie. To nie socjalista, występujący w imieniu walczącej o swe wyzwolenie klasy robotniczej, aby usunąć carat i jego narzędzia, jako obrońców wyzysku. Bynajmniej! Młody finlandczyk, który śmiałym zamachem uczynił nieszkodliwym generała Bobrikowa — syn senatora i sam z pojęć członek burżuazji — był lojalnym monarchistą! Szauman ani myślał zamachem swym zachwiać rząd despotyczny w Rosji, przeciwnie, całym jego celem było: zwrócić tym faktem uwagę cara na cierpienia Finlandji, wzruszyć despotę i wyblagać kosztem swego życia zaprzestanie tego systemu ucisku, jaki Bobrikow wprowadził w Finlandji. Szauman wypowiedział to wszystko sam w liście otwartym do cara Mikołaja, który zostawił przed zabiciem Bobrikowa i siebie, a który został ogłoszony w piśmie. List ten kończy się zapewnieniem najgłębszej czci, którą Szauman składa najkorniej jako „najwierniejszy podany u stóp Jego cesarskiej Mości“.

To dziwne zjawisko — robiącego zamach „najwierniejszego poddanego“ można tylko zrozumieć, jeśli się zwróci uwagę na osobliwe stosunki w Finlandji. Kraik ten, przyłączony na samym początku XIX wieku do Rosji, otrzymał jednak zaraz swoją odrębną konstytucję z miejscowymi prawami politycznymi. Finlandja ma swój senat rządzący, swój parlament, wolność prasy, związków i zgromadzeń, osobne wojsko, i każdy car, wstępując na tron, musi przysięgać na konstytucję kraju. Finlandja więc żyła sobie swoim zamkniętym życiem i wcale się nie troszczyła o to, że w Rosji całej panował azjatycki despotyzm. Ograniczona burżuazja finlandzka wyobrażała sobie, że potrafi tak wieki całe zachować swą odrębną wolność polityczną, choć sto milionów ludu rosyjskiego jej nie miało! To też na wszystkie walki rewolucyjne w Rosji finlandczycy wcale się nie odzywali, sądząc, że ich to wszystko nie obchodzi, co się w Rosji dzieje, bo oni „w swoim domku“ mają wolność dla siebie. Ale w końcu i na przykładzie Finlandji wykazało się, że losy wszystkich krajów, podwładnych caratowi, są związane ściślej z losem samego ludu rosyjskiego i że żaden zakątek państwa nie potrafi zachować swej wolności, dopóki carat jako system rządu nie będzie obalony. Od lat mniej więcej dziesięciu absolutyzm począł stopniowo nacierać na Finlandję, najprzód przystąpiono do zniesienia odrębności poczty, systemu monetarnego, linii celnej, dzielącej Finlandję od Rosji, następnie poczęło się usuwanie jednej wolności samorządu za drugą. Dziś konstytucja finlandzka to kawałek papieru bez wartości i kraj ten dławiony jest przez despotyzm jak prawdziwa prowincja caratu.

Rozpaczliwy czyn Szaumana, który chciał uratować resztki ginącej odrębności Finlandji, nie wstępując w walkę z caratem, owszem składając despotcie korne hołdy, naturalnie pozostanie bez skutków. Zamachy terrorystyczne w Finlandji tak samo są bezcelowe, jak w Rosji jako środek zwalczania rządu. Carat będzie naturalnie nadal prowadził swą barbarzyńską politykę tępienia odrębności Finlandji, jak dotąd. Ale przynajmniej daremność zamachu Szaumana przekona finlandzkich patrijotów, że sprawa wolności politycznej w całym państwie rosyjskim jest jedna, że i ich wolność i samorząd zabezpieczone będą tylko wtedy, gdy lud w samej Rosji obali sam system rządu despotycznego.

Zamach Szaumana nasuwa jeszcze jedno porównanie na myśl. Toż i my mamy u siebie w domu „polityków“, którzy także gwałtem dowodzą, że nas nie nie obchodzi, co się w Rosji dzieje, że my musimy naszą „narodową wolność“ zdobyć, nie oglądając się na walkę rewolucyjną rosyjskiego ludu. Te półgłówki, które u nas chcą szerzyć zatęchłą politykę finlandzkich ograniczonych patrijotów burżuazyjnych, politykę „swoich śmieci“, nazywają się jeszcze w dodatku „socjalistami“ i zwracają się z tą zapieckową polityką do polskich robotników, bo polska burżuazja i miarodajne sfery drobno-mieszczanstwa słyszeć o tem nie chcą. Co prawda, nasi socjalpatrijoci — bo o nich naturalnie mówimy — nie kłaniają się carowi do stóp, jak finlandzki patrijota Szauman, lecz przeciwnie, wygrażają mu się straszliwie — palcem w bucie, a pomimo, że jedyną ich robotą jest odciąganie polskiego proletariatu od solidarnej walki z rosyjskim przeciw caratowi, głoszą się za strasznie „rewolucyjną“ partję.

Ale różnica polega na tem, że finlandzki zaściankowy patrijotyzm to właśnie szczerze i naiwne zaślepienie burżuazji, natykającej się dopiero poraz pierwszy po omacku na związek między wolnością Finlandji a wolnością Rosji. U nas zaś te same dzieje skasowania odrębności kraj przeżył już więcej niż od pół wieku. Niemożliwość zachowania w Królestwie Polskiem jakiegokolwiek bądź odrębnych wolności, póki w Rosji panuje despotyzm, dowiodła właśnie cała historia naszego kraju w ostatnim stuleciu. Na grobie odrębności polskiego społeczeństwa zdążył już wyrosnąć kapitalizm polski, ugoda, jako panująca polityka burżuazji, a następnie i carofilstwo. Na gruncie tego kapitalizmu, który spoił Polskę z Rosją, zdążył już wreszcie wyrosnąć socjalistyczny ruch robotniczy, który zgóry tworzy z polskiego i rosyjskiego proletariatu jedną klasę śmiertelnie wroga caratowi. I oto teraz znajdują się „politycy“, którzy wygrzebując dawno pochowane mrzonki narodowe szlachty polskiej, chcą je przyczepić sztucznie do ruchu robotników polskich i chcą ratować polityczną odrębność Polski, z której już nawet wspomnienia nie zostało, — rozrywając gwałtem węzły bratnie polskiego i rosyjskiego proletariatu! Rzecz prosta, że takie spalenie ruchu robotniczego nie może już być uważane ani za naiwność, ani za zdrowy początek kiełkującego ruchu rewolucyjnego, jak u finlandzkich patrijotów. To poprostu bezsilna, poraniona karykatura i na patrijotyzm i na socjalizm. I dla tego finlandzki patrijotyzm zdobył się na błędny i bezcelowy, ale w każdym razie rewolucyjny bohaterki czyn, wywołujący szacunek i współczucie w każdym uczciwym człowieku, a nasze błazny socjalpatrijotyczne, zdobywają się tylko na szopkę, która w każdym człowieku z zdrowym rozsądkiem musi wywołać niesmak i pogardę.

Z powodu zabicia Bobrikowa piszą nam jeszcze:

Socjaldemokracja jest przeciwna zamachom terrorystycznym. Wiemy, że zamach Szaumana nie pomoże Finlandji. Sam Szauman, pomimo listu do cara, w którym wyraził zupełne zaufanie do niego i błagał o pomoc dla swego nieszczęśliwego kraju, podobno wypowiedział w liście do przyjaciół swego zdanie, że zapewne tylko ogólna rewolucja wszechrosyjska pomoże Finlandji. Ale pomimo to należy uznać, że zamach ten ma doniosłe znaczenie polityczne, gdyż jest wyrazem ogólnego niezadowolenia, jakie wywołała polityka carska w Finlandji, jest dowodem, do jakiej rozpacz doprowadza swych poddanych sam rząd carski, który nawet monarchistom podsuwa rewolwer i popycha ich do zabójstw politycznych. Uznała to nawet naj-



reakcyjniejsza prasa zachodnio-europejska, która terrorystów rosyjskich obdarza zawsze najnikczemniejszymi wymysłami i traktuje ich jako zwyczajnych morderców, a teraz nietylko nie potępiała czynu Szaumana, lecz wyrażała mu uznanie i współczucie, zwalając winę zbrojstwa na sam rząd carski. Szauman bowiem był mścicielem narodowym Finlandji, był terrorystą burżuazyjnym i monarchicznym, i to właśnie zapewniło mu sympatję burżuazji zachodnio-europejskiej.

Wobec takiego zachowania się reakcyjnej prasy Zachodu tymbardziej uderza zachowanie się reakcyjnej prasy polskiej, która z „Krajem“ na czele i z własnej woli, bez przymusu cenzury, rzuciła się z zjadłością na patryję finlandzkiego i wylewała łzy nad poległym katem Finlandji. Senat finlandzki, zgwałcony przez Bobrikowa, który samowolnie, bezprawnie wyrzucił wszystkich uczciwych senatorów i na ich miejsce posadził swoje kreatury, nienawidzone w całym kraju — senat ten, będący narzędziem „prawnym“ wszystkich bezprawia carskich, wydał uchwałę, potępiającą Szaumana i stojącą po stronie kata finlandzkiego. Oto tę uchwałę tego senatu „Kraj“ nazwał „mężną uchwałą“ najwyższej w kraju instytucji „autonomicznej“! A przeciw w liście do cara Szauman pisał: „Jednocześnie własną ręką targam się na swoje życie, starając się w ten sposób raz jeszcze przekonać Najjaśniejszego Pana o ciężkim położeniu rzeczy, panującym zarówno w Wielkim Księstwie Finlandzkim, jak i w Polsce, w kraju Nadbałtyckim i wogóle w całej monarchii Rosyjskiej“. Szauman upomniał się więc i o polaków, nasi reakcjonisci też chcą polepszyć położenie polaków drogą zwracania uwagi cara na Polskę, a nie drogą rewolucyjną — i pomimo to polscy reakcjonisci w stosunku do Finlandji okazali się podlejszymi od reakcjonistów Zachodu! Finlandja przeżywa takie same gwałty carskie, jakie przeżyła konstytucja Kongresówki przed siedmziesięciu paru laty, kiedy i u nas klasa panująca była w opozycji do caratu, jak dziś klasa panująca w Finlandji. Ale nawet to podobieństwo historyczne nie wzbudza żadnego żywszego uczucia w dzisiejszych klasach panujących Polski, które stały się najwierniejszymi podporami caratu!

## Demonstracja w Warszawie.

Warszawa, 26 czerwca. Dziś o godzinie 12<sup>1/2</sup> odbyła się na placu Bankowym demonstracja, urządzona przez nasz Komitet Warszawski. Na demonstrację przybyło około 350 robotników i tak zrećnie się rozstawili, że policja nie zdołała się obejrzeć, gdy na dany znak nasi się skupili i wzniesli w górę duży czerwony sztandar, na którym z obydwuch stron widniały napisy: „Wojna wojnie! Niech żyje socjalizm!“ a na drugiej stronie: „Precz z caratem! Niech żyje S.-D. K. P. i L.“. Zprzodu robotnicy rozwinięli w całą szerokość szeregu czerwoną jedwabną szarfę z napisem: „Chleba i pracy!“ Manifestanci ze śpiewem Czerwonego Sztandaru i z rewolucyjnymi okrzykami ruszyli naprzód od placu Bankowego ulicą Elektorálną. Na Elektorálnej, jak zwykle o tej porze w niedzielę, było dużo spacerowiczów i robotników. Ci ostatni przyłączyli się do pochodu, wskutek czego liczba demonstrujących potroiła się i dosięgła mniej więcej 1000 osób. Na ulicy wszczął się straszny popłoch; sklepy pozamykano, a spacerowicze na widok zbliżającej się demonstracji, sztandaru i szarfy, które były widoczne na odległości kilkuset kroków, uciekali do bram; niebawem jednak stróże pospieszili pozamykać bramy, wskutek czego wielu spacerowiczów nie miało się gdzie ukryć, w przerażeniu stawali bezradni, nie wiedząc co począć. Przy zbliżeniu się demonstrantów zdejmowali kapelusze, trzymając się jednak na uboczu. Czapki zdejmowali również stójkowi, pojedynczy żandarmi i stróża na posterunkach. Jest to dowód, jakie wrażenie wywarły na tych stróżów bezpieczeństwa ostatnie wypadki w Warszawie, świadczące o szybkim wroście rewolucyjnego nastroju robotników.

Wogóle pochód wywierał kolosalne wrażenie: szeregi robotnicze z odkrytymi głowami, pierwszy szereg cały w czerwieni od rozwiniętej szarfy, potężny śpiew, rozbrzmie-

wający po całej dzielnicy, przerywany okrzykami rewolucyjnymi, a po nad wszystko górujący czerwony sztandar; mieszcuchy, uchylające kapelusze, na gwałt zamykane sklepy, policjanci i stróża, wlokący się za pochodem, lecz nie odważający się do niego zbliżyć — wszystko to razem przedstawiało niezwykły w Warszawie widok i wywoływało nastrój podniosły, uroczysty.

Pochód bez przeszkód doszedł do ulicy Chłodnej. Tu na rogu ukazała się masa policjantów i żandarmów. Jedni z obnażonymi szablami, drudzy z rewolwerami w rękę na oślep rzucili się przeciw demonstrującym. Lecz zanim dopadli pierwszych szeregów, sztandar i szarfa były już zwinięte i w bezpiecznych rękach. Demonstranci szybko rozwinęli szeregi i rozsyпали się, jedni mieszając się z tłumem spacerujących, inni znikając w bocznych ulicach. Warszawski nasz komitet w porozumieniu z organizowanymi robotnikami z góry postanowił unikać przy tej demonstracji starcia i kierujący demonstracją dali hasło rozejścia się przy zbliżaniu się znaczniejszego oddziału policji i żandarmów.

Pomimo to około 10 robotników, nienależących do organizacji, policja schwytała. Dwaj oficerowie żandarmscy z rewolwerami w rękę wyskoczyli z dorożki i przytrzymali pierwszego lepszego spacerowicza, byle się z czymś pokazać przed „naczelnictwem“. Na jednego kulawego robotnika rzucili się kilku uzbrojonych w rewolwery policjantów z pomocnikiem komisarza na czele. Robotnik stawał zacięty opór, tak że opryszkom rządowym z trudem udało się wepchnąć go do dorożki. A gdy grupa demonstrantów, znajdujących się w pobliżu, chciała go odbić, część policjantów wraz z komisarzem zwrócili się ku nim z rewolwerami, wprost skierowanymi na nich, tak że demonstranci, będąc nie uzbrojeni, zmuszeni byli się cofnąć. Potem przybyły na miejsce żandarmski oficer i kilku policjantów mogli pastwić się na ulicy w jasny dzień nad kulawym robotnikiem już bez siły, aż zbitą, pokiereszowaną „zdobyczą“ odwieźli z triumfującymi minami do cyrkułu. Przed cyrkułem rozporządzał się pan Juryn, ten sam były komisarz 7-go cyrkułu, który dostał dymisję za ucieczkę przed robotnikami w dniu 13-go czerwca, podczas wypadków przy pożarze na ulicy Grzybowskiej. Teraz p. Juryn pełnił jeszcze tymczasowo obowiązki i tak „pracował“ w pocie czoła, że widocznie miał jeszcze nadzieję odzyskania łaski.

Jak silny jest nastrój wśród naszych robotników i jak ich ostatnie zajęcia wzburzyły, o tem świadczy najlepiej fakt, że zaraz po skończeniu demonstracji robotnicy chcieli urządzić tegoż dnia drugą demonstrację o godzinie 4-ej na Chłodnej. I byłiby ją bezwątpienia urządzili, gdyby się komitet nie był energicznie temu sprzeciwił.

## Z obozu nacjonalistycznego.

**Nacjonalistyczne manifestacje.** W teatrze lubelskim czynownicy carscy urządzili widowisko za pomocą kinematografu, pokazującego sceny z wojny obecnej. Odbyła się przy tej okazji, jak pisze pewne pismo krakowskie, bardzo charakterystyczna manifestacja nacjonalistyczna. Oto, co pisze dosłownie owe pismo:

„Do teatru przyszło sporo publiczności, a w tej liczbie kupa... ludzi, chętnych zobaczenia porażek moskiewskich bodaj na scenie teatralnej. Kiedy pokazywano „Przejście przez Jalu“, robotnicy poczęli wznosić okrzyki: „Brawo Japończycy!“ „Niech żyje Japonja!“... Kiedy jednak pokazano obraz p. t. „Stracenie oficerów japońskich“ — robotnicy poczęli krzyczeć: „Precz z Moskwą!“

Czytelnicy nasi widzą więc, że jest tu mowa o manifestacji czysto nacjonalistycznej i domyślają się zapewne, że opis jej dosłowny wzięliśmy ze... „Słowa Polskiego“, organu demokratów narodowych w Galicji. W samej rzeczy, nawet socjaliści japońscy nie są dumni ze zwycięstw swego militarystwu i zwrócą tej wojnie, jak to wiadomo czytelnikom naszym z ich odezw, podanej w Nr. 17 „Czerwonego Sztandaru“. Ale hasło: precz z wojną! jest na ustach nietylko socjalistów japońskich, lecz całego świadomego proletariatu międzynarodowego. Żadna partja robotnicza zagranicą, ani w Rosji nie woła: niech żyje Japonja! bo żaden świadomy robotnik-socjalista nie może wołać: niech żyje kapitalizm! lub: niech żyje społeczeństwo burżuazyjne! Owa zaś Japonja, której nacjonalisci nasi wołali w teatrze lubelskim: niech żyje! — to Japonja kapitalistyczna i burżuazyjna, Japonja wyzyskująca i uciskająca, chciała podbojów, jak to wykazała wojna japońsko-



chinska w 1894 r. Toteż świadomi robotnicy polscy, jak zresztą w całej Rosji i zagranicą mają za hasło: precz z wojną, precz z caratem, niech żyje pokój, niech żyje socjalizm! Toteż socjaldemokraci nie zapalają się ani do Rosji, ani do Japonji, lecz do sprawy robotniczej, pozostawiając zapąły do Japonji narodowcom, którzy albo wcale nie widzą sprawy klasy robotniczej, albo widzą w niej tylko środek do upieczenia swojej patryjotycznej pieczeni kosztem robotników.

Alle w podanym wyżej opisie manifestacji w teatrze lubelskim zmieniliśmy umyślnie jedno słowo: napisaliśmy: kupa... ludzi, gdy owe pismo podało: kupa towarzyszy. Pismem owym, z którego podaliśmy opis jest w rzeczywistości nie burżuazyjno-naradowe „Słowo Polskie“, lecz „socjalistyczny“ „Naprzód“, który zwykle starannie informuje swych czytelników o błazeństwach — przepraszam, o „działalności“ P. P. S. Manifestacja, o której w opisie mowa, była właśnie urządzona przez... P. P. S.! Wszystkie jest więc w porządku, ale jednak musimy pozwolić sobie na jedno pytanie: dlaczego P. P. S. tak się na nas obraża, kiedy nazywamy ją partją nacjonalistyczną? Czyż narodowa demokracja mogłaby urządzić inną manifestację? Albo czy narodowa demokracja nie podpisywałaby się pod odezwami P. P. S., które od wybuchu wojny zieją japonofilstwem, jak artykuły ugodowców — rusofilstwem, i w których ciągle jest mowa o „narodzie“, tak że naród narodem pogania i na narodzie jedzie, ale za to stanowiska klasy robotniczej akurat tyle, co w pismach narodowej demokracji?!

Manifestacje nacjonalistyczne mają jeszcze inną cechę, ale już czysto łobuzerską. Narodowi demokraci wybili kilka sztyb w oknach paru ugodowców, a socjalpatrioci aż kilkakrotnie wyrazili z tego powodu ogromną sympatię dla takiego bohaterstwa czynu narodowej demokracji. Sami zaś socjalpatrioci zdobywają się na jeszcze „poważniejsze“ manifestacje: w tym samym „Naprzodzie“ chętni się z tego, że jeden z nich zakopał gdzieś w g... nie „odezwę“, a żandarmi ją odkryli, wyciągnęli i przeczytali: „Wszystkich nas razem i każdego z osobna pocałujcie“ — gdzieś. Oprócz tego wielkiego czynu „rewolucyjnego“ pospieszili ogłosić światu również w „Naprzodzie“ jeszcze inny, również pachnący i bohaterski czyn: oto socjalpatrioci w jakimś teatrze za pomocą pewnego środka... nasmrodzili — na znak „rewolucyjnej“ manifestacji!

Krzyk: niech żyje Japonja! i nasmrodzić — oto wybitne cechy rewolucyjnej działalności P. P. S.

O, Polsko! Jeśli ty masz być taką...

**Dowcipna rada „rewolucyjna“: dezercja i smutny jej koniec.** P. P. S. wydała odezwę, w której radzi wszystkim ciekak przed poborem na wojnę, a znajdującym się już na wojnie radzi znów czmychnąć do japończyków. Co by na to powiedzieli powstańcy polscy, gdyby tak z grobów powstawali i spojrzeli na dzisiejszą Polskę? Napewno woleliby drugi raz umrzeć, niż patrzeć na to, co się z ich następcami dzieje! Oni tworzyli legjony, oddziały ochotnicze lub w pojedynkę szli na pomoc zbrojną wrogom Rosji, przez kordony wojenne, najeżone bagnętami przedzierali się na teren wojny, a kto sam iść nie mógł, ten nawoływał innych, aby szli i bili „Moskwę“. I szli ludzie na stronę wrogów Rosji, szli z miast, z dworów i dworców szlacheckich, szedł pan i szła szlachta chodackowa i bili „Moskwę“. A dziś? Szlachta, kler i mieszczenie zbierają pieniądze na wojnę dla cara, na plac boju szła oddział polski carskiego „Czerwonego Krzyża“, a socjalpatrioci każą — uciekać i krzyczą: niech żyje Japonja! Za czasów Napoleona I „republikański“ „naród“ krzychał: niech żyje cesarz! ale przynajmniej dzielnie bił „Moskwę“. Republikańscy socjalpatrioci krzyczą: niech żyje Japonja! i radzą — czmychnąć. Oto różnica cała między dawną Polską szlachecką, a dzisiejszą Polską burżuazyjną. Tam narodowy czyn — tu nacjonalistyczna bлага.

Nawoływania do składek na polski oddział „Czerwonego Krzyża“ i wysłanie tego oddziału ma przynajmniej jakiś praktyczny sens polityczny: podchlebić się carowi. Ale jaki sens ma nawoływanie do dezercji?! Przecież kto może, i tak dezertuje, nie czekając na odezwę P. P. S. i nie myśląc bynajmniej odbudowywać Polski zapomocą dezercji. Dezertują przecież i żołnierze rosyjscy, a od samego początku dezertowali żydzi, a że dezercja nie ma nic wspólnego z odbudowaniem Polski, to od razu zdradziła narodowy „Górnoślazak“, który nietylko wykpił „żydków“, uciekających „przed zapachem prochu“, ale jeszcze pomógł żandarmom carskim do wysłedenia dróg dezercji. Więc jaki cel miała ta odezwa P. P. S.? Chyba ten, aby potem głosić światu, że dezertują na skutek „rozkazu ze sztabu P. P. S.“, że dezertery „idą za P. P. S.“ — jeszcze jeden nowy dowód jej strasznej potęgi...

Alle nieostrożny „Naprzód“ odkrył jeszcze inny, daleko poważniejszy cel tej odezwy; mianowicie, zaopatrył ją w taki wstęp: „Centralny Komitet robotniczy P. P. S. zaboru rosyjskiego rozpowszechnił w tych dniach w Królestwie i na Litwie odezwę, którą poniżej zamieszczamy jako dokument historyczny. Zamieścimy również głosy prasy europejskiej o tej odezwie, skoro tylko nadejdą dzienniki wiedeńskie, niemieckie, fran-

cuskie i angielskie, do których została rozesłana“. A więc ten dokument, który już sam przez się jest zaiste „historycznym“, miał zostać specjalnie historycznym: narobić huku-puku na całym świecie, aby wiedziano i pisano, że cała Polska rwie się do odbudowania. Biedni socjalpatrioci! Biadali w „Przedświcie“, że Europa zapomniała o odbudowaniu Polski, postanowili tedy pokazać jej, że Polska na złość Europy pędzi ku odbudowaniu i że wszystko u nas wre od ich agitacji. Przetłomaczyli więc odezwę swoją na wszystkie języki europejskie, rozesłali ją na wsze strony i czekają aż „nadejdą“ dzienniki wiedeńskie, niemieckie, francuskie i angielskie“. Czekają dotychczas! Gdyż Europa niestety poznała się na miękkości tego „historycznego“ papieru i zrobiła z niego użytek — wcale niehistoryczny.

## Z KRAJU.

### Z życia społecznego.

#### Brutalność policji — rewolucyjny nastrój robotników.

Warszawa, 15 czerwca. W poniedziałek 13 b. m. wybuchł wieczorem pożar w składach firmy Ludwik Spiess i Syn przy ul. Grzybowskiej, między Wronią i Towarową. Olbrzymia łuna pożaru ściągnęła na miejsce znaczny tłum robotników, wobec których policja występować zaczęła ze zwykłą sobie brutalnością. Bez wszelkiego powodu policjanci zaczęli wymyślać i brutalnie popychać każdego, kto im się tylko nasunął pod rękę. Jeden robotnik został tak silnie uderzony rękolejścią szabli w piersi, iż upadł. Robotnicy na widok padającego towarzysza rzucili się na policjanta i tak go zbili, że musiało go odwozić pogotowie ratunkowe. Po drodze do szpitala umarł. Jednocześnie policjanci rzucili się na robotników wraz z kozakami, którzy przygalopowali w liczbie kilkudziesięciu. Trzeba mieć na uwadze, że jest to dzielnica robotnicza, w której agitacja socjaldemokratyczna jest silnie rozwinięta; prócz tego ta dzielnica robotnicza znajduje się jeszcze w nastroju rewolucyjnym pod wpływem nastrojów przy aresztowaniu drukarni na Dworskiej; wreszcie nastrój rewolucyjny potęguje szczególnie ogólne położenie polityczne i bezrobocie. Wszystko to razem było powodem, że robotnicy nie znieśli tym razem obojętnie zwykłej brutalności policji. Atak policji i kozaków nie przeraził ich. Korzystając z nagromadzonej masy kamieni, przeznaczonej dla brukowania ulicy, robotnicy w jednej chwili rozchwyтали je i zaczęli rzucać w kozaków. Rozgorączkowany tłum instynktownie odczuł sytuację, nadając jej znaczenie polityczne. Podczas zaciętej walki rozległy się odrazu powtarzane przez setki ludzi okrzyki: „Precz z caratem! Niech żyje wolność! Niech żyje socjaldemokracja!“ Kamienie godziły skutecznie w kozaków, tak że kilku z nich spadło z koni i cały oddział barbarzyńców zaczął się cofać. Dowodzący policją Juryn, komisarz 7-go cyrkułu, uciekł. Uciekł również oberpolicmajster, ugodzony kamieniem. Telegraficznie przywołany oddział wojska nadbiegł o godzinie 11<sup>1/2</sup> w nocy i dał dwie salwy. Ile padło ofiar — niewiadomo. W oknie jednego z sąsiednich domów ukazała się staruszka z synem. Oboje zostali ugodzeni kulami. Staruszka jest ciężko raną. Liczbę robotników rannych i zabitych podają na 8, a po stronie policji i wojska miało być 8 trupów i przeszło 30 rannych. W rozgardjaszu walki ucierpiało też pogotowie ratunkowe, którego karetka została uszkodzoną a szyby wytłuczone.

**Nędza, bezczynność zarządów miejskich, filantropja.** Warszawa, w czerwcu. W miarę przedłużania się wojny wypływa coraz bardziej na jaw niestychana, masowa nędza. Pisma legalne nie podają prawdziwych jej rozmiarów, ale i z tego, co one piszą, widać już, jak wielka nędza przygniata klasę robotniczą. Wielu robotników myślało, że znajdują robotę w Cesarstwie, ale pisma donoszą, że i tam roboty nie ma. Jest to prawda, ta carska wojna z Japonją jednakowo rujnuje nas i robotników całej Rosji. Rząd zaś nic nie robi, aby przyjść z pomocą tym, co chodzą bez roboty. Przeciwnie, władze wyciskają tylko pieniądze na wojnę, na „Czerwony Krzyż“ carski i kradną jeszcze więcej, niż zawsze. Miasta też nie robią, aby pośpieszyć z pomocą. Wszystkie prawie miasta w Królestwie i na Litwie mają nagromadzone fundusze, które możnaby użyć na bardzo potrzebne roboty, jak gmachy szkolne, mosty, drogi i t. d. Ale zarządy miast,



będące w rękach czynowników i sługusów carskich, dają chętnie na wojnę, ale na roboty publiczne nie dają, dusząc pieniądze w kasach państwowych lub prywatnych. Co ich obchodzi nędza robotnicza?

Szczególniej podle postępuje zarząd Warszawy. Niedawno zaciągnął nową pożyczkę na 33 miliony rubli, przeznaczoną na budowę trzeciego mostu, na rzeźnię centralną, na nowe hale targowe, na domy szkolne, tramwaje elektryczne, wodociągi i kanalizację. Pieniądze więc są, plan robót jest. Ale tymczasem z pożyczki skorzystali tylko bankierzy, którzy zarobili grube procenty, miasto zaś o rozpoczęciu robót ani myśli. Czy czeka, aż rząd zabierze pieniądze na wojnę? Pieniądze te tymczasem leżą po bankach, gdzie przynoszą mniej dochodu miastu niż wydatków. Miasto płaci od tej pożyczki 4½%, a pobiera od banków 3 do 4%. Czyli tracimy napróżno ½ do 1½% za te pieniądze i nie wiadomo, po co je pożyczono! Chyba po to, żeby dać zarobek „biednym“ bankierom! Tylko roboty kanalizacyjne prowadzone są dalej, jak dotąd, nie szybciej, jak gdyby mało ludzi błagało o pracę. Ale o rzeźni centralnej, o trzecim moście, o zmianie tramwajów konnych na elektryczne ani słycać dotąd i w tym roku już napewno nic z tego nie będzie, jeżeli robotnicy nie zaczną masowo, za pomocą manifestacji ulicznych upominać się o pracę i chleb. Co gorsza, miasto od dawna zakupiło place na rzeźnię i wydało na to blisko milion rubli, więc zwlekanie jest prostym wyrzucaniem w błoto pieniędzy publicznych. Tak to ci, co mają władzę w swych rękach, korzystają z tej władzy, aby uragać nędzy robotniczej. W krajach, w których ludność sama wybiera swoich radców miejskich i zarządy miejskie, takie rzeczy byłyby niemożliwe. Ale u nas, z powodu rządu samowładnego, z powodu braku wszelkich wolności politycznych ludność robotnicza nie ma najmniejszego wpływu na własny swój los i oddana jest na łaskę szajki czynowników, zarówno w sprawach ogólnie państwowych, jak krajowych i gminnych.

Ale za to burżuazja nasza do spółki z czynownikami carskimi bawi się w filantropję. Gazety rozpisują się z rozczuleniem o milionerach, którzy wyrzucili na bruk swoich robotników i za to ofiarują im wspaniałomyślnie kilkadziesiąt funtów chleba lub zupki w kuchniach dobroczynnych. Jednocześnie te same gazety wyrażają ciągle obawę, że z powodu nędzy zakłócony zostanie „spokój publiczny!“ W ten sposób zdradzają źródło „litości“ burżuazyjnej. Prostu kapitaliści drżą o swoje worki pieniądze i dlatego rzucają robotnikom ogryzione kości ze stołów swoich. Rzeczywiście należy się dziwić, że dotąd nie doszło do rozruchów głodowych w takiej np. Łodzi, gdzie nędza robotnicza jest straszna, a lud bardzo jeszcze ciemny. W każdym razie te filantropijne okruciny są niczym wobec hojnych darów na wojnę. Obliczają, że to, co różni nasi panowie fabrykanci, bankierzy i szlachta oraz rozmaite stowarzyszenia polskie i miasta dali na wojnę dobrowolnie, wraz z tym, co miasta, gminy, urzędnicy i robotnicy dali niedobrowolnie, lecz z przymusu — że wszystkie to stanowi najmniej milion rubli.

**Zajścia podczas zbrojnej obrony w drukarni.** „Kuznica“, organ nowej grupy narodowców, podaje w Nr. 3, w korespondencji z Warszawy, opowiadanie dwóch świadków — rewirowego i rządcy domu, którzy obecni byli przy zbrojnym oporze naszych towarzyszy podczas najścia na drukarnię. Opowiadanie to powtarzamy za „Kuznicą“:

„Bohaterska obrona tajnej drukarni przy ulicy Dworskiej w dniu 27 kwietnia żywo zajmuje umysły. Każdy przedstawia ją inaczej, nie wyłączając, jak to zwykle bywa, naczynych świadków. Dnia tego o godzinie 6-tej rano ujęto pewnego chłopca z paczką wydrukowanych proklamacji. Powieszono go do cytadeli i tam poddano tak energicznemu badaniu, że już o godzinie 1-ej w południe wiedziano, gdzie się ukrywa drukarnia. Sprawę prowadził rotmistrz Winniczuk, specjalista od tropienia tej kategorii rewolucjonizmu. Przybył niedawno z Petersburga. Winniczuk o godzinie wpół do 2-giej zjawił się w cywilnym przebraniu w kancelarji komisarza VI-go cyrkułu i zażądał, aby sam komisarz w towarzystwie siedmiu stójkowych udał się z nim na miejsce, które później wskaże. Komisarz tłumaczył się, że jest bardzo zajęty, ale

zamiast siebie zaproponował swego pomocnika sztabs-kapitana Ordanowskiego, który dobrał sobie strażników: Adryana Pytlina, Bolesława Tarasiewicza, Wasyla Bąbla (czy Bowbiela) i czterech innych.

„Udano się na ulicę Dworską i przy pomocy rządcy domu stwierdzono, o który lokal chodzi. Było to mieszkanie szewca Pawlaka. Prócz gospodarza przyłączył się jeszcze rewirowy, który opowiada rzecz w sposób następujący: „Weszliśmy do mieszkania i zastaliśmy szewca przy pracy, oraz szewcową. Na zapytanie Winniczuka: „kto tu mieszka?“ — szewc, nie wstając, odparł głośno: „albo co?“ — Winniczuk spytał dalej, wskazując na drzwi w głębi: „a kto tam mieszka?“ Szewc tym samym głosem odpowiedział: „albo co?“ — W tej chwili otworzyły się drzwi i padł strzał. Winniczuk runął na podłogę, nad nim pochylił się Ordanowski; wtedy padł drugi strzał, trafiając Ordanowskiego w kark. Ordanowski runął na Winniczuka. Ja, widząc, co się dzieje, przy ścianie przemyskam się do cisnących się w pierwszych drzwiach policjantów i mówię: „Bracia, atakujcie ich, ja zatelefonuję o pomoc!“ — Tu huknął trzeci strzał, kula przeszła mi koło ucha, zbiegłem, słyszałem dalszą kanonadę, pobiegłem do pobliskiej fabryki i zatelefonowałem o pomoc.“ —

„Rządca domu opowiada rzecz nieco inaczej: „Gdy huknął pierwszy strzał i Winniczuk padł na ziemię, Ordanowski cofnął się i dostał strzał w kark. W tej chwili, ledwie żywy ze strachu, padłem na ziemię; to samo uczynił rewirowy. Gdy wydostaliśmy się za próg, poczęliśmy, leżąc na ziemi, całować się i ścisnąć z rewirowym ze wzruszenia.“

„Od strzałów zginęło na miejscu, w drodze do szpitala, lub w szpitalu, dotąd ogółem czterech, t. j. Winniczuk, Ordanowski, Pytlin, Tarasiewicz; stan Bąbla jest ciężki. Prócz rewolweru, broniono się nożami.“

Przy tej okazji warto przytoczyć, co w tejsze korespondencji podaje „Kuznica“ o rzeczywistych rozmiarach manifestacji 1 maja, wobec błagi P. P. S. o 50 000 manifestantów socjalpatrijotycznych! „Kuznica“ pisze:

„Dzień pierwszego maja, rozrąbiony przez rozognioną fantazję filistrów, odbył się ciszej i skromniej, niż w roku poprzednim. Ale demonstracje były. Stosunkowo najmniej zebrało się robotników w Alejach Ujazdowskich. Za to ulicą Elektoralną ciągnął ogromny tłum.“

Pomimo to socjalpatrijotyczne „demonstracje“ mają jednak zaiste dziwną własność: mianowicie rosną i zwiększają się jeszcze przez długi czas po skończeniu się — z każdym nowym sprawozdaniem, w każdym nowym piśmie. Tak np. korespondencja w „Rewolucyjnej Rosji“, organie rosyjskich socjalistów-rewolucjonistów, pisana oczywiście przez socjalpatrijotę, podała liczbę demonstrantów 1-go maja w Alejach Ujazdowskich na — 12 tysięcy! — ilość dość „pokaźna“, jeżeli przyjąć pod uwagę, że, jak to stwierdzają wszyscy naczyni świadkowie, w Alejach w rzeczywistości żadnej demonstracji wogóle nie było. Lecz socjalpatrijotyczny korespondent w Naprzodzie taką skromną liczbą nie mógł się zadowolić. Według niego, licząc „na oko“ (w Naprzodzie), demonstrowało kilkadziesiąt tysięcy. Tydzień później demonstrowało już (choć „nie zbyt ostro“) w lwowskim socjalpatrijotycznym „Głosie Robotniczym“ — aż 40 tysięcy — akurat tyle. 40 tysięcy, nie mniej i nie więcej. Ale o zdumienie! już po paru tygodniach liczba demonstrantów znowu wzrosła — tym razem w socjalpatrijotycznej korespondencji w rosyjskim liberalnym „Oswoboźdzeniu“ — na 50 tysięcy! Dowiadujemy się z najpewniejszych źródeł, że w chwili, gdy to piszemy, wynosi ona już 100 tysięcy i że jest nadzieja, iż w końcu tego roku liczba socjalpatrijotycznych demonstrantów podczas zeszłego święta majowego będzie znacznie przewyższała liczbę ludności Warszawy i okolic. Czego tylko nie potrafi dokonać potężna organizacja... dla odbudowania ojczyzny?! Prawie więcej niż słynny baron von Münchhausen, który potrafił wiosną słyszeć muzykę, zamarzą podczas zimy.

**Z Sosnowca.** W czerwcu. Sosnowiec dość niedawno został przemianowany z osady na miasto; zdawałoby się, że to doprowadzi do przeobrażenia go w rzeczywistości na



miasto w europejskim tego słowa znaczeniu. Tego się spodziewała niezmiernie naiwna, lub, mówmy szczerze, głupia prasa burżuazyjna; tymczasem obecnie, jak stwierdza wielu razem z nami mieszkańców, miasto przedstawia się nie lepiej, lecz raczej gorzej niż dawniej, za to obywatele nie mogą się wydziwić chciwości carskich czynowników; dawniej opłacali oni jednego, dziś muszą opłacać dziesięciu. Na czele tej całej zgrai stoi niejaki pan Safranow, bardzo wykształcony człowiek (skończył, czy też „opuścił”, będąc wyrzuconym, popowskie seminarjum), i bardzo porządny, tylko bardzo lubiący łapówki i nie lubiący płacić długów. Policja tu rozpanoszona jak wszędzie, gdzie niema na nią wędzida w postaci silniejszego ruchu robotniczego. Oto jeden z przykładów: na skutek denuncjacji swego konkurenta, został tu niedawno aresztowany jakiś wojażer, nie posiadający przy sobie paszportu; stupaje obili go strasznie i mieli odesłać etapem do Warszawy. Ale w takim razie trzeba było przecie spisywać protokoły, przy tym ujawniły się przecież fakt pobicia, to mogłoby jeszcze pociągnąć za sobą nieprzyjemne skutki, więc przebiegła policja urządziła się tak: odprowadza biedaka na dworzec i pozwala mu uciec. Gdyby go złapali, to jeszcze należałoby mu się kara za ucieczkę.

I u nas, jak i wszędzie, cała burżuazyjna część społeczeństwa śpieszy z pomocą carowi, składając ofiary na cele wojenne. Pomijam zbieranie ofiar przez osoby „urzędowe”, ale napiętnować należy w każdym razie takich łajdaków, jak np. kasjer młyna parowego Tow. „Hr. Renard” (niejaki Rupper), który jest dobrowolnym agentem rządowym od zbierania składek; ściągają składowki przy regulowaniu rachunków i chce sobie niewątpliwie w ten sposób na order carski zarobić.

Na zakończenie pewna dość zabawna i charakterystyczna afera. Jest tu w mieście chłop, niejaki Kot, który chciał być dobrym, prawdziwym chrześcijaninem; począł więc ludzi nauczać, by nie pili, bo to grzech, by nie palili, nie jedli zbyt dużo i t. d., a za to dużo się modlili i dawali dużo pieniędzy na kościół i biednych. Póki tylko tak nauczał, było dobrze, ale widać chłopu zupełnie się przewróciło we łbie, bo począł tak nauczać, jak gdyby tu i księdzu już wcale nie trzeba było jeść, pić i hulać, bo stawał on i jego czciciele pod kościołem, i kto siedzi, czy to do ślubu, czy to po pogrzeb, czy to inny obrządek odprowadzać, każdego zatrzymywał i namawiał, aby na te obrządki dużo pieniędzy nie wydawali, aby odprowadzali najskromniejsze, a natomiast pieniądze na biednych ofiarowali. Tego już naszemu „kapłanowi” było za dużo: więc ks. Milber, proboszcz tutejszy, parę dni temu, nic o kapłańską powagę nie dbając, pod kościołem chłopu dobrze obił i odprowadził do policji, żądając, by naczelnik straży ziemskiej ukarał chłopca za to, że jakoby przywłaszczał sobie prawa i przywileje osoby duchownej. Zarówno naczelnik straży, jak i naczelnik powiatu pretensje proboszcza odrzucili, ten więc pewnie uda się z nimi do wyższej władzy.

### Z fabryk i warsztatów.

#### Warszawa.

— **Biuro Matecki i Obrębowicz**, ulica Sienna, Nr 39. I my mamy szczęście mieć szpiega i donosiela, a jest nim starszy tokarz, który się tytułuje „majstrem tokarskim”, — nazwisko jego Franciszek Czachorowski, posługuje się i Pawłem w razie potrzeby. Z ludźmi obchodzi się nad wyraz podle, szczególnie z chłopcami, których ma pod swoją ręką. Upija się i wtedy bije ich bez przyczyny, tak sobie, dla swojej przyjemności. Od każdego chłopaka bierze 100 rubli, niby za naukę, i często się zdarza, że wynajdzie jakąś przyczynę, aby chłopca oddalić i przyciąć na jego miejsce innego, a z nim i nowe 100 rubli. Tak postąpił już z kilkoma, w ten sposób okrada ich i wyzsuskuje. Dla towarzyszy pracy jest również podły: podsłuchuje i podpatruje co kto tylko mówi, czyta, lub robi i wszystko donosi majstrowi, oczerniając każdego w niemożliwy sposób. Majster słucha „jak cielna krowa” i ze swojej strony donosi, gdzie potrzeba. Niejeden już został pozbawiony chleba przez jego nikczemne denuncjacje. — Jest to kandydat na przyszłego „starostę”.

#### Białystok.

— **Fabryka dywanów w Antoninku Komichaua**. W naszej fabryce panują marne stosunki. Oto jeden przykład: popsuta się jedna z maszyn i robotnica zawołała majstra Roberta Jahna, by maszynę

poprawił. On ze złości, że maszyna zepsuta, porwał się na robotnicę, pchnął ją w pierś, tak iż kobieta padła na maszynę, potłukła się bardzo, a ledwo podniosła się z ziemi, on ją popchnął po raz drugi i uderzył po twarzy. Robotnica poszła w tej chwili na żądanie inspektora i podała skargę na majstra do sądu. Świadkami zajścia byli dwaj puczerzy Orłowski Władysław i Jukaszewicz. Ale ci, gdy im majster zagroził, że ich wyrzuci, jeżeli będą świadczyć na jego niekorzyść, bezwstydnie zegrali na sądzie, iż Jahn wcale owej robotnicy nie bił; więc majstra uniewinił a robotnica z mężem poszli za bramę. A Orłowski został odtąd majstrowym psem. Potrzeba było dwóch ludzi przy maszynie wilka (Wolfmaschine), którym się płaci po 3,30 rb. tygodniowo. Wtedy Orłowski ze swym szwagrem podjęli się tę samą robotę robić za 1 rb. tygodniowo! W ten sposób ci nikczemnicy pozbawili chleba dwóch ludzi, by samym zarobić po rublu, a fabrykantowi przysporzyć 4,60 rb. zysku. — Złe też jest bardzo z naszą robotą w fabryce. Przez lato roku ubiegłego fabryka szła z hukiem od 5-ej rano do 9-ej wieczorem, a od tego czasu roboty im dalej tym mniej, przedtem orał jak wół — potem umieraj z głodu. Odprawili 6-ciu tkaczy, a gdy poszli do fabrykanta upomnieć się o swoją krzywdę, on im powiada: kiedy dużoście pracowali, toście i dużo zarobili, a teraz niema roboty, to idźcie sobie gdzie chcecie. Oto los robotnika w dzisiejszym ustroju, kiedy zysku z ciebie ciągnąć nie można, to idź, robotniku, zdychaj z głodu! Tkaczy w końcu zostawiono, ale obniżono im płacę do 4 rb. tygodniowo, zato z innych oddziałów odprowadzono 27 osób. — Warto napiętnować w „Sztandarze” tych łotrów w naszej fabryce, którzy najwięcej szkodzą robotnikom. Są to Orłowski i Gliński w apreturze, w tkalni Lewiński i Lerman, a ciż przy wszelkiej sposobności denuncjują robotników majstrom, a ciż zaraz robotnika, który się im nie wygodził — za bramę.

## Z ROSJI.

**Pierwszy maja w Kijowie. Ponura karta z życia więźniów politycznych.** Kijów, w maju.\*) O przebiegu 1-go maja w mieście naszym nie wiele mam do powiedzenia. W dniu tym nowego stylu nic nie miało być i nic też nie było; manifestowała tylko policja i kozacy, których w dniu tym było na Kreszczatiku jak mrowia. To samo było 1-go maja st. st. Zebranie było naznaczone na dzień ten za miastem wieczorem. Dowiedziała się o tym policja, i droga do miejsca zebrania była tak obstawiona, że o przedostaniu się przez te gęste masy obrońców tronu absolutnie myśleć nie można było. Żandarmi, policja i kozacy literalnie zatarasowali ją. Zebranie więc nie doszło do skutku. Przed majem aresztowano na oślep, wzięto bardzo wielu robotników, nie należących do partji. Przy tej okazji natrafiono przypadkiem na drukarnię socjaldemokratyczną. Drukarnia ta funkcjonowała od lat pięciu, szukano ją gorliwie i traf oddał ją teraz w ręce policji. O przyczynach aresztu właściwie dokładnie nie wiadomo. Wzięta również była drukująca się odezwa, nawołująca do strejku na 1 maja. Odezwa majowa ogólna była już wcześniej przygotowana i rozpowszechniona wraz z odezwą Centralnego Komitetu i „Iskry”. Literatury partyjnej w Kijowie strasznie mało, a potrzeba jej nadzwyczaj wielka.

Tutejsza kasa „Czerwonego Krzyża” rewolucyjnego wydała nadzwyczaj ciekawe sprawozdanie od września 1902 do stycznia 1904 roku. Jest to skromny, hektografowany arkusz papieru, wypełniony tablicami statystycznymi i zawierający mało tekstu. Ale jeżeli przyjrzeć się nieco podanym liczbom, to otrzymujemy wstrząsający obraz ofiar absolutyzmu, o którym przyszli historycy ze zdziwieniem pytać się będą, czyli to możliwym było, aby dla zdobycia swobody w Rosji potrzeba było takich hekatomb dla caryzmu. Sprawozdanie tyczy się tylko Kijowa, który przecież nie należy do największych ognisk ruchu rewolucyjnego w Rosji, ale ztąd tymbardziej sędzić można o rozmiarach ofiar, składanych przez rewolucjonistów na ołtarzu swobody w walce przeciw absolutyzmowi. Nie mówię już o braku powietrza dla więźniów wskutek ciągłego przepelnienia więzienia. Ale więźniowie skazani są wprost na chroniczny głód. Na każdego więźnia „kazna” przeznaczają aż całe pięć kopiejek na dzień, za co otrzymuje więzień 2 funty chleba dziennie i dzbanek — „kipiatku” (gorącej wody). Ponieważ bez herbaty woda

\*) Spóźnione dla braku miejsca. Red.



ta nie ma żadnej wartości, to więźniowie tygodniami i miesiącami skazani są na suchy chleb! Tylko wtedy, gdy więzień jest w stanie płacić 20 kop. dziennie, to może otrzymać ciepły obiad. Większość „politycznych“ jest jedząca bez środków, a dzielenie się pieniędzmi bogatszych z biedniejszymi wzbronione jest przez zarząd więzienny! „Czerwony Krzyż“ musi się więc starać o zdobycie potrzebnych pieniędzy dla więźniów, aby ich ratować od śmierci głodowej. Jest to jednak trudne zadanie wobec coraz większej liczby więźniów politycznych. W jednym tylko 1903 roku potrzeba było pieniędzy na 42 721 porcji jedzenia, czyli 6408 rubli. „Czerwony Krzyż“ był niestety w stanie dostarczyć tylko 4878 rubli, deficyt więc oznacza dla więźniów również tyleż dni bez obiadu! Prawdziwe męki przechodzą również więźniowie, nie mogąc całymi miesiącami zmieniać bielizny, gdyż więzienie samo nie bierze na siebie prania, a oddawać do prania po za więzienie pozwala się tylko w wypadkach wyjątkowych. W takich warunkach pozostają więźniowie kijowscy, których liczbę wraz z terminem siedzenia bądź pod śledztwem, bądź za karę znajdujemy w następujących danych „Czerwonego Krzyża“:

|                                     | Rok 1901 | 1902  | 1903         |
|-------------------------------------|----------|-------|--------------|
| Liczba więźniów . . . . .           | 285      | 453   | 1023 osób.   |
| Przesiedzieli w więzieniu . . . . . | 39,27    | 77,72 | 117,03 lata. |

Oto są etapy postępu ruchu rewolucyjnego w ostatnich trzech latach, począwszy od najnowszej fazy tego ruchu — od demonstracji masowych w 1901 roku. 39 lat — 78 lat — 117 lat więzienia, i to w jednym tylko więzieniu kijowskim!

Ale do tego dodać trzeba jeszcze Syberję. Statystyka ofiar, corocznie pochłanianych przez Sybir, nie istnieje, ale i o tym daje do pewnego stopnia pojęcie sprawozdanie „Czerwonego Krzyża“ kijowskiego. W ciągu 1903 roku w liczbie 1022 osób było 317, którzy tylko czasowo siedzieli w więzieniu kijowskim podczas etapu do innych odległych miejscowości, przywiezieni tu głównie z Odessy. Z tej liczby byli zesłani: do miejsca urodzenia 169 osób, do Syberji przed wyrokiem 17, do Syberji według wyroku 114. Ta ostatnia grupa rozpada się znowu pod względem wielkości wyroków na trzy grupy. 94 osób zesłano na 3 do 4 lat, razem na 310 lat; 17 osób na 5 do 6 lat, razem 88 lat; 3 osoby na 8 do 10 lat, razem na 28 lat. Ogółem zatem z jednego tylko więzienia kijowskiego zesłano 1903 roku 114 osób na 426 lat Syberji! A wśród tych umęczonych w więzieniu, żywcem zagrzebywanych w Syberji, znajdują się zarówno robotnicy, jak inteligenci, zarówno mężczyźni, jak kobiety — wszyscy po większej części w kwiecie młodości. Są to najlepsze głowy proletariatu, najlepsze duchy inteligencji, prawdziwy kwiat ludzkości, który tu głodzony jest za krątą, pędzony do pustyń syberyjskich, przy każdym oporze przeciw swym ciemiężcom brutalnie deptany. Nad takimi ludźmi pastwi się rządząca banda złodziei, łapowników, ciemiężców Rosji. Wszystkie zbrodnie europejskich rządów przedkonstytucyjnych błędą wobec tego nieustannego mordu masowego, wobec tej dzień i noc pracującej suchej gilotyny carskiej. Jedyną pociechą jest pewność, że zbliża się chwila, w której przegniły ten caryzm morderczy swym zgonem zapłaci za swe wszystkie zbrodnie.

## Z ZAGRANICY.

### Strejk piekarzy berlińskich.

W pierwszych dniach maja rozpoczął się w Berlinie strejk robotników piekarskich, który jest bardzo pouczający i dla naszych robotników. Chodziło tu bowiem przede wszystkim o stosunek czeladników do majstrów i cechu, a stosunek ten jest wszędzie mniej więcej jednakowy, z tą różnicą, że u nas sprowadza dla robotników jeszcze gorsze skutki, niż zagranicą.

Mieszkania robotników piekarskich należą do najpodlejszych. Pościel brudna, rzadko zmieniana. Bardzo często robotnicy po dwóch śpią na jednej pościeli, a bywa i tak, że gdy jedna zmiana wstaje, druga zmiana kładzie się na tę samą pościel. Pożywienie jest złe, brudne, niedostateczne i niezdrowe, wskutek czego między robotnikami piekarskimi

panują choroby żołądkowe. Panują też choroby zakaźne. W brudnych, niehygienicznych warunkach (u nas jeszcze wśród robactwa, myszy i większych brudów niż w Berlinie) chorzy robotnicy wypiekają pieczywo, szkodząc w ten sposób i sobie i ludności, którą karmią. Ale najgorszą dla robotników jest ich zależność od majstrów. Nie mając osobnego mieszkania, robotnicy zależni są od majstrów nie tylko materialnie, ale i duchowo i moralnie, są ciągle pod kontrolą majstrów nie tylko podczas pracy, ale na każdym kroku swego życia. Robotnicy piekarscy są wskutek tego odłączeni jedni od drugich i od całego świata robotniczego, mało się z sobą stykają, trudniej im się zorganizować i porozumiewać między sobą. Takie stosunki, wynikające z przestarzałego ustroju cechowego, są bardzo wygodne dla majstrów, ale zabójcze dla samodzielności robotniczej. To też robotnicy piekarscy w Berlinie postanowili zażądać nie tylko zdrowszych warunków pracy, ale przede wszystkim — oddzielić się od swoich majstrów, żyć samodzielnie. Dość im było tego stosunku „patriarchalnego“, przy którym majster jest niby „ojcem“ i „karmicielem“, a czeladnik „synem“, posłusznym na rozkazy „patriarchy“. W tym celu robotnicy postanowili wywalczyć normalną płacę: 21 marek w małych piekarniach, 23 marki w średnich i 25 marek w wielkich piekarniach.\*) Tylko byłoby robocze może jeść, co mu pan daje, mieszkać i spać, gdzie mu pan każe; robotnik piekarski ma dość, jeżeli podczas pracy zależny jest od kapitalisty, ale po pracy musi być tak wolny przynajmniej, jak każdy inny robotnik.

Związek fachowy robotników piekarskich starał się dojść do porozumienia z majstrami drogą pokojową. Majstrowie odpowiedzieli, że będą pertraktowali tylko z tymi, co reprezentują robotników, zapisanych na członków cechu. Ale główne żądanie robotników, żądanie płacy normalnej, aby mogli żyć samodzielnie, zostało przez majstrów odrzucone. Zaczął się więc strejk — około 3000 robotników. Niewielka liczba piekarń, między niemi piekarnie największe, od razu zgodziły się na żądania robotników. Ale największa część majstrów razem z zarządami cechów berlińskich sprzeciwiała się ostro żądaniom robotników. Majstrowie bowiem rozumieli doskonale, że samodzielne życie da robotnikom możliwość pomyśleć nad swoim położeniem, poznać swoje interesy i zostać socjaldemokratami. Na żądanie robotników, że chcą mieszkać i jeść jak im się podoba, a nie w domu majstra, że za pracę swoją chcą żyć nie jak niewolnicy w domu pana swego, lecz niezależnie, jak wszyscy inni robotnicy, że chcą też mieć swój dom, swoje towarzystwo, swoją rodzinę — majstrowie odpowiadali, że bez ich „patriarchalnej“ czułości robotnicy się zdemoralizują, będą prowadzili złe życie! Robotnicy jednak sami dobrze wiedzą, co za „moralność“ panuje wśród majstrów, jak się troszczą majstrowie o zdrowie robotników i publiczności, utrzymując niezdrowe i niechlujne piekarnie.

Majstrowie próbowali ściągnąć łamistrejków z prowincji. Ale strejkujący spotykali ich na dworcu razem z majstrami. Gdy majstrowie prowadzić chcieli przybywających na dworzec robotników do swych piekarń, strejkujący wołali: tu strejk! Przybysze, którzy nic o strejku nie wiedzieli i nie podejrzewali, że ich majstrowie ciągną do zdrady, zamiast iść do piekarń szli do biura strejkowego, tam otrzymywali bilet kolejowy na powrót i odjeżdżali. Nietylko jednak własna solidarność pomogła robotnikom piekarskim. Pomogły im bardzo żony robotników berlińskich. Tym kobietom robotnicy piekarscy mają głównie do zawdzięczenia swoje zwycięstwo. Bo żony robotników kupowały pieczywo tylko z tych piekarń, które zgodziły się na żądania strejkujących, a inne omijały. Jeżeli przypomnieć sobie, że przeszło połowa ludności berlińskiej składa się z socjaldemokratów lub przynajmniej podaje swój głos przy wyborach do parlamentu na postów socjaldemokratycznych, to łatwo zrozumieć, jaki olbrzymi wpływ musiało wywierać na majstrów takie zachowanie się kupującej socjaldemokratycznej publiczności. Dzięki temu robotnicy piekarscy prędko odnieśli świetne zwycięstwo.

\*) Marka to 47 kopiejek.



A u nas? Robotnicy wciąż jeszcze związani są z cechami i nie tylko pracują, ale całe życie spędzają pod czujnym okiem „patriarchalnych“ wyzyskiwaczy. W Warszawie majstrówie założyli niedawno gospodę, aby i tam mieć pod swoim dozorem robotników, jak w piekarniach. Więc robotnicy nasi powinni wziąć wzór z towarzyszy berlińskich i za ich śladem — wyzwolić się przedewszystkim z pod „opieki moralnej“ majstrów i cechu. A zarazem przykład berliński wskazuje, jak ważną rzeczą jest uświadamiać kobiety robotnicze.

## Wiadomości partyjne.

**Agitacja.** W maju i czerwcu zostały rozpowszechnione w kraju dwie odezwy Zarządu Głównego: jedna „W sprawie zbrojnego oporu w drukarni socjaldemokratycznej, do społeczeństwa polskiego“ (wydrukowana też na czele Nr. 17-go Czerwonego Sztandaru) w ilości 2000 egzemplarzy i druga, z powodu szerzącego się coraz straszliwiej bezrobocia w ilości 5000 egzemplarzy. Ta ostatnia, rozpowszechniona przeważnie w Łodzi, Warszawie i Częstochowie, ma następujące brzmienie:

### Chleba i pracy!

#### Słowo do robotników z powodu bezrobocia.

Robotnicy i Robotnice! Na ludność pracującą w naszym kraju, jak i w Rosji spada nowa klęska: ciężki kryzys przemysłowy. Kilkadziesiąt tysięcy robotników w Łodzi, w Warszawie, w Białymstoku i w innych miastach znajduje się na bruku, bez chleba. Kilkanaście tysięcy uczciwych i pracowitych rodzin robotniczych nie ma czym wyżywić siebie i swych głodnych dzieci, podczas gdy sklepy i magazyny przepełnione są towarami, które robotnicy własnymi wytworzyli rękoma, podczas gdy burżuazja nie wie co począć z ogromnymi bogactwami, które są owocem pracy tych robotników!

Takim jest położenie klasy robotniczej w dzisiejszym społeczeństwie. Robotnik jest dziś uważany nie za człowieka, tylko za maszynę do pracy, za pomocą której zbogaca się kapitalista. Dopóki interes idzie dobrze, dopóki ze zbytu towarów zyski płyną złotą strugą do kieszeni kapitalistów, póty chciwość ich na żywą siłę roboczą nie ma granic. Wówczas przedsiębiorcy napędzają robotników do pracy bez wytchnienia od świtu do nocy. A za to gdy rynek przepełniony towarami, gdy na towar nie ma zbytu, wówczas robotnik — marsz za bramę! Wtedy nikt się nie troszczy o to, skąd ten robotnik, który stracił zdrowie w pracy na kapitalistę, weźmie jutro chleb dla żony i dzieci! Dla robotnika pozostaje wtedy chyba tylko kij żebraczy, a dla robotnicy — chleb hańby, prostytutka!

To są skutki kapitalistycznej gospodarki. Takie kryzysy powtarzają się regularnie co kilka lat we wszystkich krajach, gdzie panuje wielki przemysł fabryczny, gdzie produkcja odbywa się nie dla zaspokojenia potrzeb pracującej ludności, tylko dla zbagacenia garści wyzyskiwaczy.

Ale tańsze bezrobocie w naszym kraju ma inne przyczyny. Obecny kryzys jest prostym skutkiem wojny carskiego rządu z Japonją!

Ponieważ jednemu carowi-despocie i zgrai jego przyboycznych doradców zachciało się zagrabieć obce kraje w Azji, a czynownik-m-złodziejom zachciało się obłowić na wojnie, dlatego tysiące żołnierzy muszą ginąć od kul armatnich, gdzieś hen, w Mandżurji, a cała ludność robotnicza w Rosji i w Polsce musi dojść do ostatniej nędzy.

Dla wojny rząd carski oderwał setki tysięcy robotników i chłopów rosyjskich od pracy, ogłodził i tak już zrujnowane przez podatki gospodarstwo chłopskie z ludzi i koni. Chłop rosyjski, ten główny odbiorca na masę towarów fabrycznych, nie jest dziś w stanie pozwolić sobie na kupienie niezbędniejszych przedmiotów. Zawierucha wojenna w Syberji, w Chinach, w Japonji przerwała stosunki handlowe ze Wschodem. Ogólna niepewność każe kapitalistom przeczornie chować złoto do worków, nie ryzykować go w przedsiębiorstwach. Kredyt znika, fabryki zostają zamknięte lub skracają produkcję.

I całe to bezrobocie, ten głód i tę nędzę zawdzięczamy rządowi carskiemu, który sprowadził wojnę!

Ale nie dość na tym! Towarzysze Robotnicy, zapytujemy Was, czy obecny kryzys wywołałby tak natychmiastową i ogólną nędzę, gdyby robotnicy posiadali jakiegokolwiek zapasy, oszczędności z poprzednich czasów, gdyby posiadali silne związki fachowe, któreby im dały oparcie w ciężkiej potrzebie, jakie naprzykład mają robotnicy w Angliji? Ależ nasz robotnik pracujący bez miary i wytchnienia, nigdy nie jest w stanie odłożyć ani grosza, bo ledwo opędzić może najbliższe potrzeby. A co się dzieje zwykle, skoro nasi robotnicy próbują założyć związek i stanąć solidarnie do walki

z wyzyskiwaczami, aby zdobyć sobie nieco lepsze warunki pracy? Wówczas na placu zjawia się natychmiast rząd carski na pomoc fabrykantom. Związki robotnicze są zabronione, za strejki grozi więzienie. Policja pędzi strejkujących gwałtem do fabryki. Wojsko szykuje na tłumy walczących o chleb robotników ostre patроны, aby na rozkaz zbroczyć krwią robotniczą bruk uliczny, jak w owym pamiętnym roku 1892 w Łodzi!

Robotnicy! Rząd carski podwójnym Was smaga biczem. On to uciskiem, niewolą polityczną odbiera Wam możliwość walczenia z wyzyskiem. On też swą zbrodniczą polityką zsyła na Was klęskę wojny i kryzysu i wydziera Wam z ust Wasz kęs chleba!

I cóż mówi teraz ten rząd na Wasz głód i Waszą nędzę, które sam na Was sprowadził!

Towarzysze! Ratunek by się znalazł dla głodnych mas, pomoc by się znalazła, gdyby rząd szczerze pragnął podać dłoń robotnikom. Należałoby natychmiast zaprowadzić we wszystkich fabrykach i warsztatach przymusowy 8-godzinny dzień roboczy — i zaraz obok robotników, wymęczanych dziś nadmierną pracą, starczyłoby roboty dla nowych tysięcy próżnujących dziś robotników.

Należałoby wziąć z kasy państwowej, z kas miejskich dziesiątki milionów na budowy nowych kolei, gmachów, ulic, dróg i mostów. Czyż mało nam szkół brakuje w kraju, mało szpitali by się przydało, mało brakuje domów dla sierot? I zaraz tysiące robotników dzisiaj beczynnych znalazłoby chleb i pracę na ogólny pożytek. — Są sposoby pomocy i ratunku dla zgłodniałych robotników!

Ale czyż rząd samowładny uczyni coś podobnego? Ten rząd, któremu obce i obojętne są cierpienia ludu! Ten rząd, który dla pracującej rzeszy ma tylko pięść i nahajkę, a serce czułe dla bogaczy i dzierców! Ten rząd, który zagrabia setki milionów z kasy państwowej nie na szkoły, nie na szpitale, nie na pożytek ogólny, tylko na nowe armaty, na pancerniki i krwi rozlew!

Oto teraz gdy ogromna rzesza robotników z rozpaczą w sercu tuła się po bruku, gdy nasze żony i nasze dzieci chleba nie mają, ten rząd despotyczny jedną tylko ma troskę, — on powiększa policję i żandarmów i powiększa ich dziką samowolę, względem robotniczej ludności. Dziś na ulicach Łodzi w dzień biały pachółki carskie włóczą do policji uczciwe kobiety, poddają gwałtem rewizji i wydają im żółte bilety jako prostytutkom!

Robotnicy i Robotnice! Od tego rządu nie się spodziewać nie możemy, prócz gwałtu i rozboju.

Obalić rząd samowładny, wprowadzić wolność polityczną, jak we wszystkich krajach cywilizowanych, to dla nas pierwszy ratunek.

Gdyby państwem rządził zamiast cara-despoty sam lud przez obranych swoich przedstawicieli — niemożliwa byłaby podobna zbrodnicza wojna.

Gdybyśmy posiadali wolność związków, strejków, zgromadzeń, wolność prasy nie byłibyśmy tak bezbronne oddanni na pastwę wyzysku kapitalistów.

Towarzysze Robotnicy! Naszym największym wrogiem i opiekunem wszystkich naszych wrogów jest rząd carski. Przeciw niemu skierujmy walkę!

Przez z wojną, która nas rujnuje i pozbawia chleba! Niech żyje pokój!

Przez z rządem samowładnym! Niech żyje wolność polityczna! Niech żyje socjalizm!

Zarząd Główny

Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy.

W maju 1904 r.

**Zebrań.** W niedzielę 12 czerwca odbyła się w Warszawie majówka agitacyjna za miastem przy udziale około 100 osób. Towarzysze zgromadzili się w dogodnym miejscu i bez przeszkód wysłuchali wygłoszonych mów. Między innymi odbyła się dyskusja w kwestji różnic programowych między naszą partją a P.P.S. Wygłoszono również mowę o patriotyzmie i międzynarodowości w ruchu robotniczym oraz na temat o rozwoju walki klasowej w dzisiejszym społeczeństwie. Majówka była nadto urozmaicona deklamacją rewolucyjnych utworów poetyckich i doskonale się udała. Zebrano na miejscu rubli 7,30. — Wszystkiego odbyły się w Warszawie w tym miesiącu trzy masowe zebrań agitacyjne pod gołym niebem, wszystkie były udane.

**Z powodu demonstracji w Warszawie.** Przed urządzeniem demonstracji w dniu 26 czerwca na placu Bankowym nasz Komitet Warszawski postanowił zwrócić się do Bundu z zaproszeniem do wspólnego wystąpienia, sądząc, że po ostatnich wypadkach w Warszawie Bund uznaje całą doniosłość chwili i potrzebę masowego wystąpienia dla nadania demonstracji robotniczej tym większego znaczenia politycznego. Gdy jednak Komitet nasz zaproponował warszawskim kierownikom Bundu udział w demonstracji, ci kategorycznie odmówili, niczem tej swojej odmowy nie motywując. Komitet



S.-D. więc urządził demonstrację wyłącznie socjaldemokratyczną polską. Robotnicy bundowcy byli bardzo niezadowoleni z naszej organizacji, że ich nie zawiadomiła o demonstracji i mieli do nas żal tembardziej, że demonstracja znakomicie się udała. Gdy zaś im objaśniono, że organizacja Bundu została w porę zawiadomiona i zaproszona do współdziałania, że jednak sam Bund usunął się bez podania motywów, nie chcieli temu wierzyć, mówiąc wprost, że to niemożliwe. Przy sposobności wrócimy jeszcze do tej materji, jak również do sprawozdania o naszej demonstracji w „Poslednich Izwiestjach“.

**Zabójstwo szpiega.** Warszawa, w maju. Podczas ostatniej demonstracji majowej zaszedł wypadek, o którym na razie krążyły tylko niejasne wersje, dopóki samemu uczestnikowi zajścia nie udało się zbiedz. Oto przebieg wypadku. W licebie ostatnich, którzy opuszczali ulicę Marszałkowską, kierując się na Elektorálną w umówione miejsce demonstracji, znajdował się jeden nasz towarzysz, robotnik, poznany przez szpiega, który szedł za nim i na rogu Marszałkowskiej i Królewskiej chciał go przytrzymać. Robotnik wiedząc, że ma w domu nielegalne rzeczy partyjne, postanowił nie dać się aresztować, pchnął sztyłem szpiega i zaczął uciekać. Za zbiegiem puściła się w pogoń policja i zatrzymała go za Żelazną Bramą. Ujrzał to inny robotnik, który kierował się również na Elektorálną i niósł na demonstrację ukryty pod pachą sztandar. Towarzysz ten chciał aresztowanego odbić, lecz sam okrzykiem przez policję i zmuszony ratować sztandar, dał kilka strzałów i znikł w powstałym skutkiem tego popłochu. Aresztowanego zabrano do cyrkułu, gdzie go bito w niemożliwy sposób dla wydotania zeznań. Do zabójstwa (powiedziano mu, że raniony przez niego szpieg umarł) się przyznał i miał być przewieziony do cytadeli, ale przedtem kazał się zaprowadzić do ustępu, z kąd też udało mu się zbiedz szczęśliwie.

**Areszty.** W Warszawie dnia 27 kwietnia aresztowany został na ulicy Władysław Feinstein, siedzi po raz trzeci. Wiadomość podana przez pewne pisma, jakoby Feinstein aresztowany został w drukarni razem z Meyerem i innymi, jest fałszywa.

W Łodzi w końcu maja uwolniono 40 robotników i kilku inteligentów, zabranych 25 lutego podczas masowych aresztów. Uwolniono również Aleksandra Rubinsteina, urzędnika banku. Natomiast w drugiej połowie czerwca odbyły się kilkakrotnie nowe areszty po 5 do 10 osób jednego dnia.

**Z zakraty.** Dnia 17 maja około 100 towarzyszy w Pawiaku rozpoczęli „strekj głodowy“ w celu wywalczenia znośniejszych warunków, gdyż w ostatnich czasach położenie siedzących w Pawiaku stawało się coraz gorsze. Do „strekjujących“ przyłączyli się studenci aresztowani na pogrzebie tow. Birencwajga. Strekjujący żądali: 1. Uwolnienia chorego towarzysza Szai Drezdenera, znajdującego się w wysokim stopniu suchot. 2. Spaceru 15-to minutowego dla towarzyszy, znajdujących się pod śledztwem. 3. Polepszenia pokarmu więziennego. 4. Oświetlenia cel na koszt skarbu. 5. Widzeń co tydzień i nie przez kraty. 6. Zniesienia pozbawiania widzeń, praktykowanego jako kara. 7. Pozwolenia na palenie papierosów, bez wszelkich ograniczeń. 8. Wyroków dla dawno siedzących pod śledztwem oraz dla studentów, aresztowanych na pogrzebie tow. Birencwajga. 9. Uwolnienia 14-letniego chłopca Czarnobrodego, którego policja strasznie pobita na pogrzebie Birencwajga i osadziła na Pawiaku bez wszelkiego powodu. Strekj trwał od wtorku rana (17-go) do czwartka i zakończył się częściami zwycięstwem więźniów.

**Józef Birencwajg.** 2-go maja zmarł w szpitalu Dzieciątka Jezus towarzysz nasz Józef Birencwajg. Przeniesiono go do szpitala dopiero trzy dni przed śmiercią z więzienia, gdzie przesiedział 14 miesięcy. Birencwajg aresztowany został po raz pierwszy, będąc jeszcze uczniem zgierskiej szkoły handlowej, i przesiedział 8 miesięcy. Z więzienia wypuszczony został wtedy przed wyrokiem na skutek ciężkiej choroby. Jakkolwiek nie przyjmował jeszcze naówczas czynnego udziału w ruchu, pomimo to skazany został za pierwszą swą sprawę na trzy lata Wschodniej Syberji. Żandarmi motywowali ten surowy wyrok tym, że zmarły systematycznie „zbuntował“ całą prawie szkołę, że był przykładem nieposłuszeństwa i hardości i że wogóle widzą w nim typowego rewolucjonistę. I nie omylili się co do tego. Birencwajg skorzystał z pobytu w więzieniu ile mógł, aby przygotować się do poważnej działalności, i zaledwie wypuszczono go na wolność, formalnie przystąpił do naszej organizacji, której poświęcił też wszystkie swe siły. Przed tem zaliczał siebie do organizacji Bundu. Czeła go u nas nie łatwa praca. Kto z nim blisko żył, ten widział wiele sił i zdrowia, ale też i wiary kładł on w robotę partyjną. Lecz niedługo wypadło mu służyć ukochanej sprawie — bezpośredniej agitacji w kołach robotniczych. Zaledwie upłynęło siedm miesięcy, Birencwajg znowu się znalazł w celi więziennej, tym razem aby się z niej wydostać — na ementarz. Z zaciętością i nienawiścią nie do uwierzenia nie chcieli zbiry carskie zezwolić na najmniejszą ulgę dla chorego: mścili się na nim za jego niezmordowany duch oporu.

Lecz nienawiść żandarmów była skierowana właśnie na to, co wszystkich jego towarzyszy tak pociągało do niego, jego zaś z żywością siłą pchało do ruchu. Chorowity już od lat dziecińczych, zmarły posiadał niesłychaną czułość na cudzy ból i cierpienie. Demokrata z charakteru, nienawidził z głębi duszy wszystkich, co w naszych stosunkach społecznych brutalną dłońią obrażają na każdym kroku godność ludzką i w każdej chwili gotów był wystąpić i protestować przeciw samowoli. Sprawę ukochał całą swą istotą i wierzył w nią do końca. Kiedy przyszli do niego, aby go zaaresztować po raz drugi i oficer żandarmemji zapytał go: „no a co teraz będzie?“ z całym pokojem głębokiego przekonania odpowiedział: „Co teraz będzie nie wiem, ale z czasem rewolucja będzie.“

Do liczby ofiar absolutyzmu przyłączyła się nowa ofiara. Baszybuzuki żandarmskie pastwili się nad swym jeńcem do ostatniej chwili. Przez całe trzy dni, które spędził w szpitalu przed śmiercią, koło jego łózka siedział, nie odchodząc ani na krok, żandarm, zaturawając umierającemu swym widokiem ostatnie chwile życia. Czyż może być lepszy symbol nienawiści azjatyckiego despotyzmu do bojowników wolności, niż ten tęp, bezmyślny pacholek carski, czekający z uporczywą cierpliwością u łóżka konającego socjalisty, aż wróg wyda ostatnie tchnienie, dowierzający tylko mogile, trawiony obawą, dopóki usidlona i umęczona ofiara nie wyda ostatniego już tchnienia. Cześć pamięci męczennika idei!

**Znowu niezbędna notatka.** Czytelnik się domysli, że znowu zmuszeni jesteśmy napiętnować naszą — polską „kamorrę“, która w odróżnieniu od zgrai bandytów tej nazwy, opłatających społeczeństwo burżuazyjne południowych Włoch, założyła sobie gniazdo w polskim ruchu socjalistycznym. Kamorra i socjalizm we Włoszech są to, ma się rozumieć, przeciwległe bieguny; socjalizm włoski zwalcza kamorzystów i zadaje im śmiertelne ciosy w opinii publicznej na każdym kroku. U nas w Polsce zagraniczni kierownicy P. P. S. z redakcją „Przedświtu“ na czele zdobili w swojej osobie połączyć kamorrę i „socjalizm“ bardzo dziwnego gatunku. I wobec tego każdy robotnik, dla którego rzeczywisty socjalizm nie jest tylko suchą formułą społeczno ekonomiczną przyszłego ustroju, lecz także ideałem etycznym, podnoszącym go do poziomu bojownika za wielką ideję dziejową, powinien zwalczać tę całą kamorrę, która u nas od lat 10-ciu deprawuje koła młodzieży socjalistycznej: te świadome kłamstwa, oszczerstwa, oszustwa, błagę, reklamę, rafinowane okłamywanie publiczności — słowem tę moralną zgniliznę i moralne zdżiczenie, które kompanja różnych Wronskich, Płochockich i innych zdolnych do wszystkiego rycerzy rozpowszechnia jak zarazę wśród sfer socjalistycznych.

Piszemy te wiersze prawie w przededniu historycznego zajścia w polskim ruchu socjalistycznym. 2-go sierpnia stają przed sądem wojennym carskich zbirów na specjalny rozkaz wszechrosyjskiego satrapy dwaj nasi towarzysze, aby zapewne wysłuchać wyrok śmierci za bohaterki opór, stawiany przy aresztowaniu naszej drukarni na ul. Dworskiej. Sprawcą zbrojnego oporu, który celnymi strzałami położył trupem czterech sflugusów carskich, jest tylko jeden — jest nim Marcin Kasprzak — ofiara kamorry przedświtońskiej, ofiara niecników, którzy przez lat 12 uporczywie i zupełnie świadomie mitali oszczerstwa na naszego towarzysza, ogłaszając go niezliczoną ilość razy za złodzieja i człowieka, utrzymującego stosunki z policją. Chcąc zabić politycznego przeciwnika, tarzali z zimną krwią, systematycznie przez całe lata w błocie jego dobrą sławę, targając się zbrodniczą dłońią na jedyne miano rewolucjonisty, które mu pozostaje w naszych warunkach — ward — cześć człowieka i socjalisty. Czym był i jest Kasprzak — o tę Płwiadczą jego czyny. Czym byli i są jego oszczercy, ci różni Płochocy, Wronscy i temu podobne paniczyki, którzy nie widzieli murów cytadeli nawet z ulicy i z swego bezpiecznego ukrycia zakordonem próbowali zatrumić orężem najpodlejszego oszczerstwa ugodzić w proletariusza-bojownika za ideję, o tym świadczą również ich „czyny“ — czyny kamorzystów. Wobec tych czynów każdy socjalista, w którym nie zgasła ostatnia iskra bezstronności, musi sobie dzisiaj powiedzieć, że carsey oficerowie — członkowie sądu wojennego w Warszawie, którzy na rozkaz z góry popełnią niebawem mord fizyczny na Kasprzaku, nie są bynajmniej najgorszymi katami. Daleko niecniejsi od nich są kamorryści z „Przedświtu“, którzy dokonywali powoli i z zimną krwią nad terażniejszą ofiarą rządu carskiego mord moralny i polityczny! Pacholki cara — to ślepe narzędzia, wskutek swego wychowania i otoczenia po części nawet nieświadomie moralnej doniosłości swego zbrodniczego czynu, noszące przytem mundur cara, jako otwarty znak widomy panującego gwałtu i ucisku. Ci zaś wszyscy Wronscy, Płochocy et consortes popełnili swą zbrodnię zupełnie świadomie, występując w imieniu klasy robotniczej, w imieniu jej wyzwolenia i moralności społecznej i plamiąc jednocześnie swem politycznym znieprawieniem czysty sztandar socjalizmu. To też dla tego, dopóki jakakolwiek bądź robotnicza organizacja będzie tolerowała w swych szeregach podobne gadziny, dopóty robotnicy tej organizacji nie będą mieli prawa dumnie



stawiąc czoła burżuazji i patrząc zgóry na jej zgniliznę moralną, bo zawsze i wszędzie najgorszy bandyta, to bandyta, ukryty za maską ideału!

Ostatnie chwile wolności naszego towarzysza Kasprzaka były zatrute przez napad, który ze względu na miejsce swego ukazania się, przewyższa co do swojej wartości moralnej wszystkie inne niecnosci tego rodzaju, dokonane przez socjalpatryotów na Kasprzaku. Cztery dni przed swoim ujęciem z rewolwerem w rękę, kiedy już pracował w drukarni socjaldemokratycznej, K. miał jeszcze możność przeczytać na pożegnanie w burżuazyjnej „Prawdzie“ warszawskiej następującą wiadomość o sobie:

**P. Kasprzak znikł z Poznania i czmychnął, gdzie pieprz rośnie, w obawie bardzo brzydkich komplikacji.**

Artykuł, zawierający te słowa, pieje chwałą sukcesów P. P. S. pod zaborem pruskim i obrzuca jednocześnie błotem niemiecką socjaldemokrację, przodowniczkę wszechświatowego ruchu socjalistycznego i niebezpieczną przeciwniczkę rosyjskiego absolutyzmu. Rosyjski cenzor — płatny kat z urzędu dla wszelkiej wolnej myśli i tropiciel socjalizmu, roztoczył tu swe skrzydła obroncze nad łajdakiem, który za przyłbicą anonimu „Pośrednika“ starał się zochydzic za pomocą kłamstw potężną organizację niemieckiego proletariatu. Pewny protekcji „moskiewskiej“ cenzury opryszek, zuchwał swą bezkarnością, ciska z zagranicy, z „nad Warty i Odry“, w bezbronny rewolucjonista, pracującego w tajnej drukarni w Warszawie, zatrutą strzałą. W bezbronny — bo redakcja „Prawdy“ warta jest swego „Pośrednika“, a rosyjska cenzura i carska niewola wyklucza wszelką możność odpowiedzi lub dochodzenia sądowego dla Kasprzaka, który zaledwie zdołał ujsc w 1895 r. szponów caratu, przesiedziawszy dwa i pół roku w cytadeli.

Zmuszeni byliśmy już nie raz napiętnować tego komorzystę operującego w „Prawdzie“. I oto dotknięty do żywego drab ten, oraz redakcja „Przedświtu“ oskarżają nas teraz o „denuncjację“! Jeżeli mają oni na widoku, że denuncjujemy jego niecnosci opinii publicznej socjalistów polskich, to mają zupełną rację. Jeśli zaś próbują mistyfikować publiczność, jakobyśmy mogli pokłócić „Pośrednika“ z „moskiewskim“ cenzorem, to jestto spekulacja na naiwność ludzką. Gdyby nawet napiętnowanie tego opryszka w socjalistycznych sferach uczyniło chwilowo jego działalność w „Prawdzie“ nieprzydatną dla rosyjskiego absolutyzmu, to dla korespondencji „Z nad Odry i Warty“ zawsze zostaną otwarte gościnne wrota w „Warszawskim Dniwniku“, lub zostanie mu zabezpieczona możność dalszego miotania osobistych i politycznych kalumnii na socjaldemokrację w teje „Prawdzie“, tylko — pod innym pseudonimem. Wiadomo bowiem, że za takie usługi, jak publiczne oskarżanie w prasie znanych socjaldemokratów o „wyłudzenie pieniędzy z kasy partyjnej“, o złodziejstwo i t. p. „najazd“ zmuszony jest zwykle swym „pośrednikom“ drogo płacić. Tym więcej uznania i opieki będzie miał dla „Pośrednika“ z „Prawdy“, który robi dla niego tę samą brudną robotę tylko dobrowolnie i bezpłatnie.

\* \* \*

Zdawałoby się, że zbrodnia względem tow. Kasprzaka, występująca obecnie szczególnie jaskrawo w krwawym oświeceniu mającego się odbyć sądu wojennego, powinna przynajmniej na pewien czas zatamować niewyczerpane źródło oszczerstw, płynące z „Przedświtu“. Bynajmniej! Wiadomorra produkuje dalej niecnosci, jak jedwabnik produkuje je grabie. W 5/6 numerze „Przedświtu“ znajdujemy notatkę, poświęconą „Czerwonemu Sztandarowi“ z powodu przedrukowanej przez nas z „Vorwärts'u“ warszawskiej korespondencji „Morning Post“, pisanej przez p. Munro. Aby pokryć wrażenie bezstronnego obserwatora angielskiego, które obnaża nicość polityczną P. P. S., a jeszcze więcej, aby pokryć wrażenie swoich niecnosci, które zdolne są zmieszać nawet najmniej wybrednych z jego zwolenników, a które systematycznie demaskujemy, kamorryści chcą obrócić oręż: zawodowi szulerzy polityczni, którzy cały swój żywot zawdzięczają szulerce i powszechnie znani są z tego powodu — patrz np. dokumenty i autentyczne oświadczenie przywódców międzynarodowego ruchu socjaldemokratycznego o tej kompanii, przytoczone przez nas w „Quousque tandem“ oraz „W sprawie Quousque tandem“ w „Przeglądzie Socjaldemokratycznym“ 1903 r. — oni to oskarżają nas o „szulerkę“ z korespondencją p. Munro, o „przeszarcowanie“ jej do „Vorwärts'u“, o przepuszczenie ważnych ustępów i t. p.! Ten nowy utwór kamorry przeciw nam zawiera tyleż świadomych kłamstw i oszczerstw, ile zawiera twierdzeń, i jest starą spekulacją na łatwości czytelnika, który nie da sobie trudu sprawdzić faktów. Aby napiętnować jeszcze raz przedświtowców na gorącym uczynku przygwoździmy i te kłamstwa z autentycznymi dokumentami w rękę, jak tylko sprawa się skończy. Jest ona mianowicie jeszcze w toku, gdyż zmuszeni byliśmy dać znowu chłostę tym obywatelom — w „Vorwärtsie“, i panowie z „Przedświtu“, dla których w ich położeniu jeden

policzek mniej lub więcej nie stanowi już rzeczy wielkiej wagi, zwrócili się do komisji prasowej „Vorwärts'u“ ze skargą na redakcję tego pisma.

O tych swych sukcesach „Przedświt“ jakoś zapomniał poinformować swych czytelników. Musimy więc to uczynić zamiast niego i wrócimy jeszcze do tej materji. Co prawda „Przedświt“ oświadcza, że nie „polemizuje“ z nami, ale tego by jeszcze brakowało, aby ludzie jego kalibru śmieli „polemizować“. Polemika może mieć miejsce tylko między równymi. Względem jegomości zaś, mających za sobą czyny w rodzaju oszczerstw na Kasprzaka, nie polemizujemy, lecz stosujemy do nich egzekucję. I będziemy tę moralną gadzinę dławic dopóty, dopóki nie wyzionie swego gadzinowego ducha, zatruwającego od tylu lat nasze sfery socjalistyczne. Polska ma takie same prawo, jak i inne kraje, mieć moralnie czysty ruch socjalistyczny, niezależnie od programowych kierunków. I dla tego — bez odbudowania Polski, czy z odbudowaniem — ale przez z łotrami!

## Pokwitowanie.

**Z Kraju** (w rublach i kopiejkach): Z Łodzi: Przez Białego 10,00, 10,00, 3,00. Z Warszawy: Ukrainiec 3,00; Ludwika 2,00; Julek 1,00; Stach 1,00; III B. 1,20; II B. 3,20; Stach 1,10; 26 II - 3,75; 50 II - 1,60; 23 II - 1,50; dentystka 1,00; w pałacu (St.) 5,50; z pod sosny 3,00; N. 20 II 2,54, 2,78; N. 18 II 2,90; N. 19 II 1,05; Wacek 0,23; czarnowłosa 5,00; N. 10 - 1,55; Wacek z Mar. 1,00; czarnowłosa za maj 1,00; z udanej majówki 7,30. Z Częstochowy: Wianki 1,50; miesięczne 5,25; młodzież 1,75; od Greka 3,00; od Włodka 2,50; dla dobrej sprawy 1,04; od S. i J. 6,00; od Różnych 6,50. Z Zawiercia: od Nowego 1,00.

**Z Zagranicy:** Z Berlina: Przez D. 141 mr.; lista Nr. 34 — 38,35 mr.; przez Bronię 45 mr.; przez O. B. 5,00 mr. Z Berna: Od chemika 15 fr.; od Piotra na fund. wydaw. 250,00 rubli. Z Zürichu: Solidarność za marzec 35,00 fr.; kwiecień 35,00 fr.; maj 35,00 fr.; Zaległość za rok poprzedni 6,00 fr. Z Genewy: Przez T. W. od paryżanina 101,90 fr.; od redakcji „Iskry“ na druk. warsz. 15,00 fr.; zażatek za bibułę od T. W. 5,00 fr.

## Zawiadomienie.

W numerze 8-ym „Czerwonego Sztandaru“ umieszczone zostało ostrzeżenie przed Szymańskim jako przed zdrajcą i prowokatorem. Obecnie otrzymujemy od dziewięciu naszych towarzyszy, zesłanych za tę samą, co i Szymański, sprawę, do Wschodniej Syberji, wyjaśnienia co do faktów, które świadczyły niezbitcie (lecz jak się okazało, tylko pozornie) przeciw Szymańskiemu. Wyjaśnienia owe wystarczają najzupełniej, by towarzysza Szymańskiego zrehabilitować w oczach towarzyszy. Upraszamy więc wszystkich, by niniejsze zawiadomienie jaknajszerzej rozpowszechnili, aby wyrządona mimowoli krzywdę względem tow. Szymańskiego w ten sposób powetować.

Zarząd Główny  
Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy.

## Ostrzeżenie!

Następujący robotnicy wysypywali w Łodzi podczas śledztwa: 1) Julius Adam, 2) Wilhelm Gumbke, 3) Anton Weise, 4) Adolf Luftmann.

**Treść:** Warszawa-Montmartre. — Strzał Szaumana. — Demonstracja w Warszawie. — Z obozu nacjonalistycznego: Nacjonalistyczna manifestacja. Dowcipna rada „rewolucyjna“ — dezercja i smutny jej koniec. — **Z kraju:** Z życia społecznego: Brutalność policji — rewolucyjny nastrój robotników (Warszawa). Nędza, bezczynność zarządówmiejskich, filantropja. Zajścia podczas zbrojnej obrony w drukarni. Z Sosnowca. Z fabryk i warsztatów: Warszawa. Białystok. — **Z Rosji:** Pierwszy maj w Kijowie. Ponura karta z historii życia więźniów politycznych. — **Z zagranicy:** Strejk piekarzy berlińskich. — **Wiadomości partyjne:** Agitacja. Zebrania. Z powodu demonstracji w Warszawie. Zabójstwo szpiega. Areszty. Z zakraty. Józef Birencwajg (nekrolog). — Znowu niezbędna notatka. — Pokwitowanie. — Zawiadomienie. — Ostrzeżenie.

## Od Redakcji.

Listy do redakcji z zagranicy adresować należy: **Stanisław Gutt, Zürich, Winkelriedstr. 15 II**, (dawn. Culmannstr. 8) podając na kopercie zewnętrznej lub wewnętrznej: dla redakcji „Czerwonego Sztandaru“.

Towarzyszy-korespondentów prosimy o stawianie daty na listach i korespondencjach.

Redakcja.

**Towarzysze, rozpowszechniajcie Czerwony Sztandar!**